

Katarzyna Bojarska

Alina Brodzka-Wald (11 listopada 1929 - 19 marca 2011) : wspomnienie

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 102/2, 273-275

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ALINA BRODZKA-WALD
(11 listopada 1929 – 19 marca 2011)

WSPOMNIENIE

Ale jak wszystko zasypie śnieg, to skąd wiewiórki będą wiedzieć,
gdzie ukryły zapasy?¹

Dla każdego, kto poznał Inkę (prof. Alinę Brodzką-Wald), pozostanie ona kimś własnym, dla mnie pozostanie „wewerką”, wielką przyjaciółką (pomimo różnicy wieku), wielką nauczycielką (życia i literatury), wielkim cierpliwym uchem, małą wiewiórką.

Połączyła nas literatura, a właściwie „zawody” literackie. I już zawsze literatura trzymała nas razem. I jeszcze miłość. Wielka i wierna. I filmy. Jak wielu jej późniejszych podopiecznych i przyjaciół poznałam ją na Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego, w jednym z pokojów Instytutu Badań Literackich PAN. Miała na palcu piękny, orientalny pierścionek – na serdecznym – i serdecznie się do mnie uśmiechała. Musiało ją bawić, jak rozprawiałam o Brunonie Schulzu, bardzo się sobie wówczas wydawałam poważna i uczona, jak na 17 lat przystało. A ona, jak na lat 70, miała stanowczo zbyt młode i szalone serce. „Gówniara” – mówiła do mnie czule. A więc zaczęło się od Schulza.

Kiedy po raz pierwszy trafiłam na Lwowską, do domu prof. Brodzkiej, czułam się jak najważniejszy i najbardziej proszony gość. Inka potrafiła przyjmować u siebie ludzi jak żadna inna znana mi osoba. W domu i w życiu. Wszystkich brała do siebie, co, rzecz jasna, u każdego z nas rodziło trudną do opanowania zazdrość. Prawdziwe rytuały wykradania jej minut, godzin rozmów, zawsze komuś innemu wbrew i nie na rękę, pośród dzwoniących telefonów i odroczonego przyrzeczeń. Jedni przekupowali kwiatami, inni naleśnikami ze szpinakiem (ja tymi drugimi), śmierdzącym serem i smacznym winem.

Doskonale pamiętam, jak wybiega do mnie z British Library i pędzimy metrem do The Laurie Arms w zachodnim Londynie na tajski obiad i *pint of lager*, jak oprowadza nas po Acton Town, budząc uśmiech sympatii na niejednej twarzy, i jak tam właśnie rozmawiamy o (podobno) napotkanym w National Portrait Gallery Ralphie Finnesie (podobno!) i doskonałych książkach Johna Banville’a, Roddy’ego Doyle’a, Grahama Swifta i J. M. Coetzeego oraz o innych świetnych piórach i godnych podziwu głowach angielskich i irlandzkich. Obie kochamy się skrycie w Finnesie i fantazjujemy o spotykaniu go na londyńskich szlakach. I jeszcze obie,

¹ W. G. Sebald, *Austerlitz*. Przeł. M. Łukasiewicz. Warszawa 2007, s. 250.

jeśli dobrze pamiętam, spotkałyśmy w Warszawie Jima Jarmusha, którego cenimy za różne filmy.

Inka potrafiła czytać wspaniale i twórczo komentować, celnie krytykować i skutecznie mobilizować ludzi o najdziwniejszych zainteresowaniach i usposobieniach. Kiedy coś ją naprawdę poruszało, dzwoniła w środku nocy, zawsze gotowa bronić spraw przegranych. Zaskakiwała mnie niejednokrotnie gotowością do mierzenia się z tym, co nowe, nieznane, a może nawet podejrzane: *Co robi łączniczka* Foksa i Libery czy komiksowe wygibasy młodych polskich twórców roz-



Alina Brodzka-Wald

pały w jej pięknych mądrych oczach iskierki zaciekawienia. Almodóvar był jej Szekspirem, o czym z westchnieniem mówiła wychodząc z projekcji *Złego wychowania*.

Mam wspaniałą (nieskromne, lecz prawdziwe) kolekcję maili od Inki, „inwalidki komputerowej”, „gryzonia w furii”, „yours for eternity”, dowodów niezrównanego dystansu do samej siebie, poczucia humoru i miłości do świata (rzadziej do komputerów). Żałuję, że nie powstały setki książek, których załączki drzemały przecież w wielu rozmowach i listach (elektronicznych), ale ona nie żałowała pewnie ani razu. Zajmowała się raczej cudzymi załączkami, pielęgnowała je, „chuchała-dmuchała”, a odkąd napisała w jednym z maili: „Odrobineczka splendoru kołysz się gdzieś nade mną”, stało się jasne, że jednak wiedziała! Wiedziała, że to jej właśnie zawdzięczamy większość swoich sukcesów. Czowała się niezwykle dumna, kiedy „nie dawaliśmy plamy”, kiedy zdołała odkryć w którejś/którymś z nas iskrę i pomóc jej rozgorzeć, a potem paść oczy widokiem płomienia. Trudno wyobrazić sobie większe oddanie – i zawsze bez wielkich słów, bez patosu.

Niełatwo było nam się nie zgadzać, tak jak podczas tej pamiętnej rozmowy telefonicznej o *33 scenach z życia* Szumowskiej. Rozwścieczona Inka przekony-

wała mnie wtedy, że tacy ludzie nie mogą przecież istnieć, a ja nie miałam siły przekonać jej, że chyba należę do nich. Za słaba na wielkie czyny, ale już niezdolna udawać, że jest inaczej.

Nie ulega wątpliwości, że każdy z nas, którzy z nią czytaliśmy, rozmawialiśmy, żyliśmy, zapamięta ją inaczej. Na pewno zapamięta.

„No właśnie, skąd wiewiórki to wiedzą, i co my w ogóle wiemy, i jak działa pamięć, i co w końcu odkrywamy?”²

Katarzyna Bojarska

(Instytut Badań Literackich PAN – Institute of Literary
Research of the Polish Academy of Sciences, Warsaw)

Abstract

ALINA BRODZKA-WALD: OBITUARY

The text is a remembrance of Alina Brodzka-Wald, a late and deserving researcher in various problems in Polish literature, especially the second half of 19th, and 20th century.

² *Ibidem*, s. 251.